Nr. 18. Kraków, czwartek 19 kwietnia 1900. Rocznik IX.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 396. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie,

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerze, następny po 10 halerzy. — **„Nadesłane“** od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — **Załączniki** (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

W imieniu Jego Cesarskiej Mości!

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. prokuratora państwa stosownie do przepisu § 493 pk. orzekł, że zamieszczone w Nrze 5-tym czasopisma „Naprzód“ z dnia 5 kwietnia 1900 artykuły pod tytułem: I. „Klerykali przy pracy“, str. 4, łam 2 i 3, II. „Handel uczuciami religijnemi“ str. 4. łam 3, zawierają znamiona występków z §§ 302 i 303 uk., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w obu tych artykułach pobudza autor do nieprzyjaznych kroków przeciw duchowieństwu katolickiemu, podając je w nienawiść i pogardę, zaś w artykule drugim stara się autor wyszydzić i poniżyć zwyczaje i urządzenia kościoła katolickiego.

Równocześnie na wniosek c. k. prokuratoryi państwa stosownie do przepisu § 20 ust. pras. poleca się redakcyi czasopisma „Naprzód“, aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z § 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła.

C. k. Sąd krajowy jako prasowy. — Kraków, dnia 9 kwietnia 1900. *Morelowski.*

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. prokuratora państwa, stosownie do przepisu § 493 pk. orzekł, że zamieszczony w Nrze 9-tym czasopisma „Naprzód“ z 9 kwietnia 1900 artykuł pod tytułem „Dyrekcya kolejowa w Stanisławowie“, str. 1, łam 2 i 3, i str. 2 łam 1, zawiera znamiona występku z § 300 ust. kar., że zakazuje się rozszerzania tego artykułu, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykule tym autor wyszydza i poniża zarządzenia c. k. Dyrekcyi kolejowej w Stanisławowie, tudzież pobudza do pogardy i nienawiści przeciw tej władzy państwowej.

Równocześnie na wniosek c. k. prokuratoryi państwa stosownie do przepisu § 20 ust. pras. poleca się redakcyi czasopisma „Naprzód“, aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z § 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła.

C. k. Sąd krajowy jako prasowy. — Kraków, dnia 10 kwietnia 1900. *Morelowski.*

Z dnia.

Kraków, 18 kwietnia.

Energiczne władze.

Stało się coś rzadkiego. W trzynaście miesięcy od czasu, kiedy naturalny brat Badenich, dr. Krzyżanowski, dyrektor Banku kredytowego galicyjskiego, zastrzelił się z powodu grożącej mu i jego kolegom hańby, donoszą telegramy, że prokuratorya lwowska postanowiła wdrożyć śledztwo w sprawie likwidacyi skrachowanego Banku. Stać się to miało, „z powodu silnego niezadowolenia grupy akcyonaryuszów“ innego Banku, zwanego „Bankiem galicyjskim dla handlu i przemysłu“. Nazwiemy te „banki“ krótko: jeden sapieżyńskim (kredytowy), a drugi Potockiego (dla handlu i t. d.). Bank Potockiego miał uprzątnąć błoto sapieżyńskie, ale zabrał się do tego w ten sposób, że mniejsze „ryby“ zostały pokrzywdzone. Ztąd był przez cały kwartał krzyk po sądach, w Wiedniu, we Lwowie i Krakowie. „Grupa“ pokrzywdzonych nie chce na korzyść Sapiehy, ani Potockiego tracić ani centa. A ponieważ to wcale nie „biedacy“, więc zaczęli chodzić koło swoich interesów tak energicznie, że aż ta energia udzieliła się prokuratoryi i śledztwo podobno wdrożone!

Jakże inaczej zachowało się 40.000 rodzin chłopskich, których odarł ze skóry inny bank Sapiehy zwany „Bankiem włościańskim“! Pię-

Towarzysze! Pamiętajcie o uroczystości I-go Maja!

EMIL ZOLA.

NAPAD NA MŁYN.

(Nowela). 13)

I zobaczyła Dominika, wychylającego głowę z pobliskiego rowu.

Boże sprawiedliwy! Więc go znalazła?... Nieba więc chciały jego śmierci? Wstrzymując okrzyk usunęła się w głąb rowu.

— Szukałaś mnie? — zapytał.

— Tak — odpowiedziała, czując szum w głowie, nie wiedząc sama dobrze, co mówi.

— Cóż się tam stało?

Spuściwszy oczy wyjąkała:

— Nic... byłam niespokojna... Chciałam cię zobaczyć.

Wtenczas, uspokojony, wyznał jej, że się nie chciał oddalać z obawy o nich. Te łajdaki Prusacy zdolni są mścić się na kobietach i dzieciach. Wszystko więc dobrze będzie:

— A za tydzień — zażartował — odprawimy wesele i koniec.

Widząc jednak dziwny wyraz jej twarzy, spoważniał.

— Ale co tobie jest? Ty coś ukrywasz.

— Nic, przysięgam ci. Przybiegłam, żeby cię zobaczyć.

Ucałował ją i powiedział, że dłuższa rozmowa byłaby z ich strony nieroztropną; powstawszy, chciał wyjść z rowu i wrócić do lasu. Powstrzymała go, drżąca.

— Słuchaj... możeby to lepiej było, żebyś tu został... Nikt cię nie szuka... nie lękasz się niczego...

— Franciszko! ty coś kryjesz przedemną — ponowił.

Przysięgła mu powtórnie, że nic nie kryje. Tylko, że wolałaby mieć pewność, że on jest w pobliżu. Przytaczała jeszcze, bełkocąc, inne jakieś powody. Wydała mu się tak dziwną, że teraz sam by za żadną cenę nie był się stąd oddalił. Ufał zresztą w rychły powrót Francuzów. Ludzie widzieli wojsko w stronie Sauval.

— Ach! żeby się tylko spieszyli, żeby tu byli jak tylko można najprędzej! — szepnęła Franciszka niecierpliwie.

W tej chwili jedenasta wybiła na wieży kościoła w Rocreuse. Dźwięki nadbiegały czyste i wyraźne. Podniosła się pomieszana; dwie godziny temu opuściła młyn.

— Słuchaj — wyrzekła z pośpiechem — jeżeli cię będę potrzebować, pójdę do mego pokoju i dam ci z mego okna znak chustką.

Biegnąc, oddaliła się, podczas kiedy Dominik, bardzo niespokojny, wyciągnął się na krawędzi rowu, aby nie tracić z oczu młyna. Wstępując mię-

tnaście lat trwała likwidacya, w której siedzieli Zima, Zgórski, Marchwicki i Krzyżanowski z bandą innych złodziei, oszustów i pijawek chłopskich. Piętnaście lat wędrowali chłopi do Lwowa, Krakowa i Wiednia o kiju żebraczym, zrujnowani do nitki ostatniej; zapisano stosy bibuły dziennikarskiej w „Monitorze“, „Kuryerze“, „Naprzodzie“ i t. d. Na nic wszystko, a przecież chodziło nie o żadną „grupę“ akcyonaryuszów, domagających się swoich pieniędzy, lecz o byt dziesiątek tysięcy rodzin chłopskich! Żadna „reforma“ stańczykowska nie postawi tyle rodzin chłopskich na nogi, ile ten „bank“ Sapiehy ich zwalił w błoto nędzy i rozpaczy!... I jakoś nikogo nie zdołano zamknąć do kozy, nikogo do oddania skradzionych pieniędzy nie zmuszono. Sprawiedliwości trudno jest torować sobie drogę wpośród „znakomitych“ rabusiów.

Ale przecie urwała się nitka: prokuratorya zaczyna śledztwo.... Podobno szukają w Dreźnie Marchwickiego, który uciekł z Austryi pomimo, że jest dożywotnim członkiem Izby panów. Otóż Marchwicki przemieszkiwał w ostatnich czasach w Berlinie. Nie uprzedzamy wyników śledztwa sądowego, ale nie chce nam się jakoś wierzyć, żeby warto o nich było mówić w przyszłości. Zresztą o cóż chodzi? Opinia publiczna wie dobrze, że w Banku włościańskim, kredytowym, galicyjskim przemysłowym, że w wielu Kasach oszczędności i w wielu bankach prowincyonalnych siedzą dwojakiego rodzaju indywidua: albo złodzieje, albo ludzie słabi, nie umiejący złodziejom przeszkodzić. Jeżeliby kto nie wierzył, niechaj przeczyta galicyjską „złotą księgę“ z ostatnich lat tylko, księgę ludzi bardzo zresztą „poważanych“ w społeczeństwie: Amort, Bastgen, Czecz, Deiches, Diestler, Jędrzejowicz, Kieszkowski, Kłosowski, Kratter, Krzyżanowski, Kuczyński, Leszczyński, Marchwicki, Nowacki, Scipio, Sędzielowski, Seidenfrau, Szańkowski, bracia Szydłowscy, Topolnicki, Wędrychowski, Wiktor, Zgórski, Zima i wielu innych. Od *A* do *Z* znajdą się oni w leksykonie chwały z dodatkiem uzupełniającym tych, co okradają Kasy chorych, Kasy biednych cechów, Kasy gminne i Kasy stowarzyszeń.

Cóż dziwnego, że nie miano czasu poprzymykać wszystkich. Nie winna zapewne temu prokuratorya, lecz poprostu było ich tak dużo, że nie wiedziano kogo by najpierw złapać. Zresztą sprawiedliwość każe dodać, że w tym samym czasie urządzali socyaliści demonstracye, kolportowano „Latarnię“, „Naprzód“ i „Prawo ludu“; więc roboty było aż za dużo.

Ale teraz władza się zabiera do tych wszystkich złoczyńców ostro.

Sprawa jest tak jasną!...

O zatruciu 7 kobiet kolchicyną na klinice hofrata Korczyńskiego, telegrafuje krakowski współpracownik „Czasu“ i zarazem korespondent „Słowa polskiego“, następującą niesłychaną wprost wiadomość:

Kraków, 17 kwietnia. Śledztwo sądowe w sprawie rzekomego (!) zatrucia kolchicyną, jakiego zażądał radca dworu Prof. Korczyński, celem dokładnego wyjaśnienia sprawy, zostało zaniechane. Okazało się bowiem, że podejrzenie o zatrucie nie ma żadnej podstawy, a rzecz cała nie nadaje się zupełnie do dalszego urzędowego postępowania.

Sprawa jest tak jasną, że sąd karny nie będzie wcale żądał opinii wydziału lekarskiego uniwersytetu Jagiellońskiego, a tem mniej odwoływać się będzie do wydziału uniwersytetu wiedeńskiego. O ujemnym wyniku dochodzeń karnych zawiadomione zostały władze uniwersyteckie i władze państwowe. Cała sprawa, która mogła na razie zaniepokoić opinię publiczną, wobec powagi orzeczenia sądowego, staje się obecnie rzeczą kwalifikującą się jedynie tylko do dyskusyi naukowej fachowych czasopism lekarskich.

Nie zajmujemy się wcale takiem, lub owakiem orzeczeniem sądowem, lecz telegramem „Słowa polskiego“, który nam się wydaje czemś wprost **potwornem**. Zatruto naraz siedm kobiet, z których trzy umarły w czasie 12 do 26 godzin po zastrzykiwaniu trucizny. Nieuprzedzeni lekarze za głowy się chwytali na ten okropny proceder kliniczny! Niewiadomo nawet autentycznie, kto te wstrzykiwania urządzał! To pewne, że hofrata Korczyńskiego przy tem nie było.

„Sprawa więc tak jasna“, że **trzy ofiary poszły do grobu**, między niemi kobieta w ósmym miesiącu ciąży... To jedno jest „jasne“.

A teraz pytamy, gdzie jest opinia publiczna, gdzie jest niezależna prasa, gdzie ci bohaterowie pyskujący na wszystko, co w obcych znajdą złego, gdzie ci odważni „konserwatyści“, czy „demokraci“, lub „radykali“, którzy siedzą w mysich norach ze strachu przed hofratem i przed krakowskim reporterem stańczykowskim, zasilającym także radykalno-demokratyczne pisma lwowskie?

„Sprawa jest tak jasna“... że aż się słabo robi uczciwemu człowiekowi na widok tej spółki gazeciarskiej, dla której zatrucie siedmiu kobiet na klinice jest „rzeczą dyskusyi naukowej fachowych czasopism lekarskich“, t. j. sprawą, nie obchodzącą właściwie nikogo na świecie, poza jakimś molem książkowym lub klinicznym blagierem, bo kolchicyna nie jest żadnym nowym środkiem.

---

dzy pierwsze domy Rocreuse'y spotkała Franciszka starego żebraka, który znał całą wieś. Pozdrowił ją, mówiąc, że widział właśnie młynarza pośród żołnierzy pruskich. Potem przeżegnał się i mrucząc pod nosem pacierze poszedł w swą stronę.

— Dwie godziny minęły — odezwał się oficer, ujrzawszy Franciszkę wracającą.

Ojciec Merlier siedział na ławce pod studnią, paląc fajkę. Dziewczyna poczęła znowu błagać, rzuciła się na kolana i zalała łzami. Chciała zyskać na czasie. Nadzieja ujrzenia odsieczy francuskiej odżyła w niej na nowo i pośród łkań i szlochania zdawało się jej, że słyszy w dali rytmiczny łoskot maszerującego wojska. Och! gdybyż się pojawili!... Gdyby ich wszystkich zdołali ocalić!...

— Słuchajcie, panie!... Godzinę!... jeszcze tylko godzinę... Możecie przecież przystać na godzinę zwłoki.

Lecz oficer pozostał niewzruszony. Rozkazał nawet dwom z żołnierzy ująć ją i wyprowadzić, aby stracenie starego w spokoju odbyć się mogło. Wtedy w sercu Franciszki odbyła się okropna walka. Nie mogła pozwolić w ten sposób na zamordowanie swego ojca. Nie! nie! zginie raczej sama wraz z Dominikiem i poskoczyła do swego pokoju — lecz w tejże chwili Dominik ukazał się na dziedzińcu.

Oficer i żołnierze wydali okrzyk tryumfu. On jednak, jak gdyby nikogo więcej tam nie było oprócz Franciszki, podszedł do niej, spokojny, surowy nieco i rzekł:

— To niedobrze. Dlaczegoście mnie nie wzięli ze sobą? Więc dopiero Bontemps musiał mi opowiedzieć wszystko?... Zresztą — oto jestem.

V.

Była godzina trzecia. Wielkie, czarne chmury wypełniły niebo niby płaszcz burzy, która szaleć musiała gdzieś w pobliżu. To żółte niebo, te rude łachmany przeobraziły Rocreusę, tak wesołą w słońcu, w jaskinię, pełną mroków, lęk i niedowierzanie budzących. Oficer pruski zadowolnił się wydaniem rozkazu, aby Dominika zamknięto, nie zdradzając postanowień powziętych co do jego losu. Franciszka męczyła się od południa w agonii trwogi nie do zniesienia. Nie chciała ona opuścić dziedzińca mimo ojcowskich nalegań. Czekała na Francuzów. Ale godziny upływały, noc się zbliżała, a ona cierpiała tem dotkliwiej, że cały ten czas zyskany nie obiecywał wpłynąć na zmianę strasznego rozwiązania.

Tymczasem koło trzeciej Prusacy poczęli czynić przygotowania do wymarszu. Od dłuższej chwili oficer zamknął się z Dominikiem, jak wczoraj. Franciszka pojęła, że w tym momencie rozstrzyga się życie młodego człowieka. Złożywszy ręce, poczęła się modlić. Przy niej ojciec Merlier zachował milczącą i surową postawę starego wieśniaka, który nie walczy nigdy z fatalizmem wypadków.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ale jest jeszcze parlament, a w nim posłowie socyalistyczni i ten będzie miał wkrótce sposobność zajęcia się tą „jasną sprawą“.

To hofrata nie minie.

Wróg ludu — wódka.

Stacya Towarzystwa ratunkowego w Krakowie musiała podczas świąt udzielać pomocy piętnastu ludziom rannym podczas „zabaw“, po świętach zaś w dzień „Rękawki“ zaszło również kilkanaście nieszczęść i poranień. Sprawozdawca zaznacza, że w przeważnej ilości wypadków chodziło o ludzi pijanych.

Alkohol, to straszny towarzysz biedy, pochłania ogromną ilość zdrowia i sił naszego społeczeństwa. W dodatku pije się u nas alkohol w najostrzejszej jego formie: w wódce. Oprócz szalonego podatku, zabieranego z wódki przez państwo (około 10 milionów koron rocznie), przez kraj i gminy, oprócz zysków gorzelników, propinatorów i szynkarzy, płaci lud jeszcze krwią swoją, ranami i zdrowiem konsumpcyę wódki.

Dotykamy tu zła społecznego, wiedząc, że najrozumniejsze kazania go nie uleczą. Dopóki dla ludu niema sal pięknych i jasnych na zabawy i rozrywki ożywiające, dopóki robotnik uciekać musi z swej nory-mieszkania tylko do szynku, dopóki nie stworzono wielkich związków zawodowych, któreby opinią swoją karciły wybryki pijaków, dopóki do rąk jego nie dojdzie pismo robotnicze, broszura zajmująca i szczera, dopóty będą każde święta, każda niedziela dostarczały tych smutnych wykazów ran i kalectw, bójek i awantur.

Ale gdzież te sale we Lwowie, Krakowie, czy na prowincyi? Gdzie kluby i związki? Gdzie wolność druku i słowa? Zorganizowany robotnik sam strzeże swej godności ludzkiej; na pół niewolników potrzeba wiecznie bata policyjnego...

Kiedyż, ach kiedyż wyjdzie nasz lud z ram pół-azyatyckiej manii krępowania go i tłumienia, kiedy odetchnie jak wolny obywatel swobodnie i bawić się zacznie — bez wódki!

Włochy a Polska.

Dnie gabinetu generała Pelloux są policzone, jako ministra i jako polityka. Po Crispim i Rudinim, Pelloux. Kiedy Polak rozpatruje historyę Włoch, niejednokrotnie uderza go dziwne podobieństwo stosunków.

Polska i Włochy, obadwa kraje o niegdyś wysokiej kulturze, obadwa przeżarte nędzą materyalną z winy klas rządzących, zaludniają dziećmi niw wiejskich, proletaryatem wsi ubogich, fabryki, kopalnie, pracownie całego świata, wszędzie, gdzie pracowity a tani robotnik jest potrzebny, w Niemczech, Anglii, Ameryce zjawia się Włoch obok Polaka jako najtańszy z najtańszych, najbiedniejszy z najbiedniejszych proletaryuszy.

Ale i w czem innem są do siebie te kraje podobne; oto mają na czoło narodu wysuniętą klasę przeżytą, bankrutującą materyalnie i moralnie.

Wiadomo, że najpiękniejsze skarby sztuki wywożą mimo zakazu rządu, rok rocznie handlarze antyków do Anglii i Francyi, za bezcen kupowane u rodowej szlachty włoskiej, a najpiękniejszy pałac w Wenecyi lub Neapolu za pół darmo kupić można. Ciekawe, że i to nawet jest podobnem w porównaniu obydwu krajów.

Jeden z handlarzy starych dzieł sztuki w Niemczech mówi, że Polska do dziś jest znakomitą kopalnią dla antyków, artystyczną wartość mających. Corocznie chmura agentów podobnych domów handlowych zjeżdża do Polski i wywozi za tani pieniądz moc arcydzieł na obczyznę.

Nawet w układzie stosunków społecznych istnieje podobieństwo. Kiedy północne Włochy, Piemont i Lombardya, pełne fabryk i robotników przemysłowych i miast o tradycyach rewolucyjnych, prą kraj cały naprzód, walczą o swobodę, o prawa polityczne, o udział ludu w rządach i cywilizacyi, a Medyolan, owa Warszawa Lombardyi, przoduje w najkrwawszych i najofiarniejszych bojach o wolność narodu i lepszy byt proletaryatu, to południowe Włochy — Kampania, Apulia i Kalabrya są kajdanami u nóg, gniazdami wstecznictwa wszelkiego rodzaju, słowem Galicya Włoch, skąd reakcya czerpie swe siły ku władzy i bezprawiom. I od lat całych wre walka Lombardyi i Piemontu za postęp.

W połowie tego stulecia, kiedy chodziło o zjednoczenie rozbitego na drobne państewka narodu, kiedy należało wybić się na wolność z pod niewoli papieskiej i austryackiej, miasta lombardzkie walczyły w przednich szeregach i dostarczyły najtęższych bojowników w tytanicznych bojach o zjednoczenie Włoch i wyparcie wroga austryackiego z kraju. Włochy stały się niepodległemi i zjednoczonemi i odtąd rozpoczęła się dalsza praca, naszkicowana przez najgienialniejszego męża stanu demokracyi, Cavoura, o uczynienie kultury narodowej własnością wszystkich Włochów.

W tej pracy jednak okazało się czem dla narodu staje się wsteczny, chciwy władzy, zdemoralizowany człowiek, oparty na bezgranicznej ciemnocie mas, a umiejący całym sprytem dorobkiewicza wyzyskać obawy o tron dynastyi a o przywileje odziedziczone magnatów. Panem Włoch bezgranicznym a prezydentem ministrów został Crispi Francesco, a rządy jego stały się dla całego kraju jednym łańcuchem bezprawia, gwałtów, przekupstw wyborczych, skandalów bankowych. Z banku Romana czerpał przez swego pomocnika Tanlongo (Tanlongo był tem dla banku Romana, czem Marchwicki dla Banku kredytowego, a Zima dla Kasy oszczędności) nieograniczone sumy na krwawe wybory we Włoszech.

Żandarm włoski był panem położenia, a drakońskie kary, jakie spadały na głowy opozycyi, roznosiły daleko i szeroko sławę polityką o żelaznej piersi, jedynego zbawcy kraju i narodu.

Ale mu mało było laurów wewnętrznej polityki, zachciało mu się z Włoch zrobić mocarstwo jak Niemcy lub Anglia i w tym celu zorganizował wyprawę do Abisynii na podbój. I to, czego nie zdołała dokonać opozycya włoska, sprawiła jedna klęska polityki zagranicznej. W bitwie pod Abba Carima w Afryce, Abisyńczycy zniszczyli armię włoską, a jednocześnie we Włoszech wśród rozruchów ulicznych upadł gabinet Crispiego.

Chwilowo zdawało się we Włoszech, jak i w Austryi i w Galicyi po upadku Badeniego, że nastanie nowa era, że lżej będzie oddychać na świecie biednym, o chleb i swobodę walczącym ludziom. Reakcya jednak ma kocią twardość życia i kocią zręczność, chwilowo przyczaiła się na to, aby znów dzięki ciemnocie południowych Włoch i indolencyi mieszczaństwa Rzymu, i Neapolu wydobyć się na czoło rządów.

Z początku pozwoliła objąć ster rządów margrabiemu Rudiniemu. Był to człowiek o wytwornych manierach, delikatny, grzeczny, z którym z pewnością nasz hr. Leon Piniński spędziłby teraz, bawiąc w Rzymie, jaknajjaśniejsze chwile. Ale po Rudinim przyszedł nowy mąż grubego karku i żelaznej ręki... generał Pelloux. I znowu rozpoczęły się gwałty i krwawe wybory. Znowu bezprawnym dekretem w drodze administracyjnej zawieszono prawo zgromadzania się i organizacyi, znowu więzienia, mobilizacye wojska z powodu najdrobniejszej demonstracyi przed sejmem włoskim.

Odpowiedź na te gwałty znalazł generał Pelloux w parlamencie. Z niebywałym temperamentem prowadzona obstrukcya, poparta niezadowoleniem całej ludności, zrobiła swoje. Rozporządzenia ministeryalne przed kilkoma dniami zostały cofnięte, a chwile generała Pelloux, jako prezydenta ministrów, policzone.

Tymczasem duch niezadowolenia ogarnia coraz szersze kręgi; młodzież, robotnicy, artyści łączą się, aby wspólnie zwalczyć wstecznictwo magnackie i klerykalne w kraju. Włochy są szczęśliwe jednak w walce, jaka ich czeka tem, że są całe i niepodzielne, więc wysiłek rewolucyjnego Medyolanu lub postępowego Turynu przynosi korzyść całemu narodowi.

W Polsce tymczasem Warszawa w obcej niewoli, Łódź w obcej niewoli, w Dąbrowie górniczej rządzi żandarm moskiewski. Niema parlamentu w Warszawie, niema posłów z Warszawy, Łodzi, Częstochowy, Dąbrowy górniczej i Śląska górnego. Najwięcej postępowa, przemysłowo rozwinięta, pełna miast część Polski musi bezsilnie patrzeć się jak w Galicyi był Badeni, jest Piniński a będzie znów Badeni.

I dlatego mimo wielkiego podobieństwa położenia politycznego, jest ta głęboka różnica, że Włochy są niepodległe a Polska w niewoli.

Przegląd polityczny.

Wojna w południowej Afryce. — Rosya a Anglia. — Niepokojące ruchy wojsk rosyjskich na granicy Afganistanu.

Podziwiać wprost należy spryt i odwagę, z jaką Burowie prowadzą obecnie podjazdową wojnę. Unikając

bitwy w otwartem polu, napadają na angielskie oddziały znienacka, wyrządzają armii angielskiej dotkliwe szkody i trzymają ją w szachu na wszystkich punktach. Orania wprawdzie zajęta przez Anglików, w Bloemfontein, stolicy Oranii, jest główna kwatera marszałka Robertsa. Burów jednak wcale to nie żenuje i gospodarują sobie w kraju tym w najlepsze. Raz przynosi telegraf wiadomość, że Burowie pochwycili angielską patrol wraz z komendantem Rosslynem, to znów, że zabrali Anglikom 500 sztuk bydła, to znów, że grasują w małych oddziałach po najbliższej okolicy Bloemfonteinu, a nawet w nocy z poniedziałku na wtorek udało się trzem strzelcom johannesburskim wejść do Bloemfontein i opuścić je niespostrzeżenie.

Świadczy to wszystko o bezradności i niedołęstwie Anglików. Nie mogą oni sobie dać rady z zuchwałymi Burami, którzy nie dają się ruszyć Robertsowi.

Mafeking trzymają Burowie w oblężeniu, taksamo i Wepener. Oddział angielski, który oblężonym w Wepener śpieszył na pomoc, został przez komendanta Burów Petrusa powstrzymany w pochodzie i pobity. Inny oddział angielski został pod Wolverpoort rozbity przez komendanta Fronemana. Te wszystkie drobne utarczki maskują jednak, jak się zdaje, jakiś większy plan Burów, którzy zbierają się w Glencoe i obsadzają tam bardzo silne i korzystne dla nich pozycye.

Do tych klęsk Anglików przyczyniają się jeszcze kłopoty, jakie im sprawiają powstańcy w samej kolonii przylądkowej. W zachodnim Kaplandzie wybuchło powstanie, na stłumienie którego trzeba było wysłać ruchomą kolumnę. W kraju Basuto grozi powstanie Murzynów, wskutek czego 3.000 angielskiego wojska muszą ich trzymać w karbach i nie mogą się ruszyć z miejsca. Marszałek Roberts chce siać postrach pomiędzy ludnością kolonii i w tym celu dwóch złapanych poddanych angielskich, którzy się przyłączyli byli do jakiegoś oddziału Burów, skazał: jednego na 5, drugiego na 10 lat więzienia.

Tak więc „chwycił Kozak Tatarzyna, a Tatarzyn go za łeb trzyma.“

Tymczasem korzysta z tych kłopotów Anglii **Rosya**, która zaczyna zagrażać angielskim posiadłościom w Azyi.

Słychać, że Rosya gromadzi znaczne siły w Bucharze na granicy Afganistanu, a to z pewnością nie w celach pokojowych. Afganistan, pozostający pod protektoratem Anglii, odgranicza Indye angielskie od rosyjskich posiadłości. Gdyby Rosya zajęła Afganistan, miałaby drogę otwartą do Indyj. Anglia, której wszystkie siły zaabsorbowane są w południowej Afryce, zachowuje się zupełnie bezczynnie wobec postępów rosyjskich w Azyi. To też emir Afganistanu słusznie zarzuca Anglii, że zaniedbuje swe sprawy w Azyi i zwraca uwagę rządowi angielskiemu, że „nadszedł czas czynów, a nie gadania“.

Z zaboru pruskiego.

Mord w Chojnicach.

Poznań, 16 kwietnia.

Zdziwicie się zapewne, iż list mój, jakkolwiek nie pochodzi z Galicyi, będzie omawiał „mordy rytualne“. Rzeczywiście ani u nas w zaborze pruskim, ani w Niemczech mordy rytualne, a raczej manie prześladowcze, połączone ze złą wolą antysemitów, nie grasują tak uporczywie, jak w granicach Austryi. Jednakże istnieją.

Już w 1891 r. antysemicki krzykacz Ahlwardt, znany w świecie politycznym jedynie tylko z nieprzyzwoicie podartych spodni, rozgłaszał wiadomość, jakoby w Xanten nad Renem pewien rzeźnik dopuścił się mordu rytualnego. Wytoczone śledztwo wykazało niewinność owego rzeźnika, a Ahlwardta pociągnęło do odpowiedzialności.

Minęło 9 lat i znów powtarza się podobna historya. Tym razem jednakże rzecz dzieje się na ziemi polskiej w Chojnicach (Prusy Zachodnie). Pewien uczeń gimnazyalny, Niemiec, nazwiskiem Winter, znany z rozmaitych sprawek miłosnych, zostaje w tajemniczy sposób zamordowany. Ciało jego znaleziono rozćwiartowane na kawałki. Wdrożone śledztwo pozostaje bez skutku. Zdawałoby się, iż całą winę należy przypisać niedbalstwu policyi, która w śledzeniu socyalistów wykazuje daleko więcej gorliwości. Tymczasem „społeczeństwo“ innego było zdania. Na głównych ulicach Chojnic powstały zbiegowiska ludzi, skierowane przeciwko żydom. Łobuzi i złodzieje, o ile mogli, korzystali z nadarzającej się sposobności. Sklepikarze „chrześcijańscy“ zaś ogłosili, ze względów zupełnie zrozumiałych, potrzebę bojkotowania żydów. Wydano nawet karty pocztowe, przedstawiające rzeźnika żydowskiego z nożem w ręku i podpisem: „Mord in Konitz“.

Ale nie dosyć tego. Hakatyści pozazdrościli antysemitom wynalazku mordów rytualnych. Postanowili pójść ich śladem i zaczęli głosić, iż nie tylko żydzi, ale też i Polacy-Kaszubi zdolni są do takich mordów. „Geselliger“ zwraca uwagę na fakt, iż podczas gdy kadłub i członki Wintera wyłowiono w jeziorze, to rękę prawą znaleziono na cmentarzu. Jest to — podług tego pisma — skutkiem przesądu, **jaki egzystuje wśród Polaków**, że „o ile prawa ręka zamordowanego nie spoczywa na miejscu poświęconem, o tyle mordercę spotykają w przyszłości nieszczęścia“. „Danziger Zeitung“ zaś tłomaczy fakt rozćwiartowania ciała Wintera za pomocą innego zabobonu, **który również ma jakoby istnieć wśród Polaków z pod Gdańska**. Mianowicie ludność tameczna, podług „Danzigerki“, odcina pojedyncze części zwłok ludzkich, kraje je, gotuje, a następnie zażywa jako lekarstwo, jako „środek sympatyczny“!...

A więc wynaleziono polskie mordy rytualne! Poczekajmy jeszcze lat kilka, a wszelkie morderstwa — o ile śledztwo nie zdoła ich rozjaśnić — staną się wodą na młyn hakatyzmu pruskiego, tak jak dziś antysemici geszefty na nich robią.

Nie ulega niemal wątpliwości, iż Winter padł ofiarą jakiejś afery miłosnej. Przyznają to nawet pisma hakatystowskie. Rzeczą policyi było trafić na ślady mordercy i wykazać, czy był nim zazdrosny rywal młodego Wintera, czy mściwy ojciec jakiejś uwiedzionej dziewczyny.

Lecz policya była zajęta rewizyą u rzeźników żydowskich lub **badaniem kaszubskich zabobonów i przesądów**...

Hakatyzm i antysemityzm to rodzeni bracia.

St. St.

Sprawy partyjne.

Kongres węgierskiej partyi socyalistycznej. Przez oba święta wielkanocne obradował zjazd węgierskich socyalistów, równocześnie z kongresem robotników rolnych i drobnych chłopów. Sprawozdanie, jakie wydał zarząd, wskazuje na ustawiczne i brutalne prześladowania socyalistów ze strony „liberalnego“ rządu węgierskiego. Ciągłe rozwiązywania zgromadzeń, areszty i kary pieniężne opóźniają i utrudniają agitacyę na szerszą skalę. Suma kar dosadnie wskazuje, że p. **Szell** nie odbiegł daleko od osławionego Banffy'ego. I tak w maju 1899 r. skonfiskowano 18 pism, w partyjnej księgarni odbyto barbarzyńską rewizyę, zabrano księgi kasowe, a czterech towarzyszy skazano na 14 dni aresztu i 800 koron kary. Ogólna suma kar w zeszłym roku wynosi: 1.721 dni aresztu, 23 miesiące i 14 dni więzienia, 15 miesięcy i 5 dni ciężkiego więzienia — 26.846 koron kary pieniężnej czyli 35 lat 1 miesiąc i 3 dni aresztu, a 26.846 koron zapłacili węgierscy towarzysze za swoją walkę. Najbardziej utrudniano agitacyę na wsi. Rada ministrów przeznaczyła 360.000 koron na pokonanie każdego strejku — 400 nowych żandarmów i 200 policyantów postawiono na obronę nabobów węgierskich i ich okropnego wyzysku robotników polnych. W takich warunkach rozwój partyi musiał iść żmudną drogą, ale mimo to osiągnięto pewne rezultaty. W 11 gminach przeszło 113 socyalistów do rad gminnych. Co się tyczy robotników przemysłowych, pocieszającym jest fakt, że stolarscy robotnicy w Budapeszcie wywalczyli 9 godzinny dzień roboczy. Drukarze rozpoczęli w 95 miastach prowincyonalnych strejki, aby również uzyskać 9 godzin. W ... miejscowościach odnieśli zwycięstwo.

Sprawozdanie kasowe wskazuje, że mimo zakazów ministerstwa co do zbierania wogóle składek na cele partyjne, obrót wzrósł i powiększyła się suma wparć na prześladowanych.

Ale wewnętrzne stosunki partyjne, o których sprawozdanie zarządu partyjnego nie wspomina, są nader opłakane. Zarząd partyjny oponowały jednostki niegodne zaufania towarzyszów. Toteż w szerokich kołach partyjnych wytworzyło się niezadowolenie z obecnego zarządu partyjnego i opozycya przeciwko niemu. Na kongres przybyła znaczna ilość delegatów z zamiarem oczy-

szczenia partyi z tych żywiołów, których głową jest niejaki Dezydery Bokanyi. Klika Bokanyiego teroryzowała opozycyjnych delegatów, wielu z nich nie dopuściła do obrad, a nikomu z nich nie chciała udzielić głosu. Wskutek tego przyszło na kongresie do awantur i bójek, tak że policya musiała wkroczyć. Wkońcu opozycyjni delegaci w liczbie 51 opuścili kongres, pozostawiając tam skorumpowaną klikę, i urządzili osobne zebranie, na którem uchwalili podjąć reorganizacyę partyi socyalno-demokratycznej Węgier i stworzyć prawdziwy, nieskażony brudami ruch robotniczy.

Tegoroczny kongres niemieckiej partyi socyalno-demokratycznej odbędzie się w Moguncyi już dnia 16 września. Musiano naznaczyć ten wczesny termin z tego powodu, że ogólny kongres robotniczy w Paryżu naznaczono na dzień 23 września br. a według uchwały, dawniej powziętej, krajowy zjazd niemiecki ma się odbyć przed międzynarodowym.

Przegląd społeczny.

Złodziejskie gniazda. (Podgórze). Jak gospodaruje Grünberg pod protektoratem hr. Starzeńskiego robotniczemi pieniądzmi w podgórskiej kasie chorych, o tem można się przekonać z ogłoszonego bilansu tejże kasy za rok 1899. Dochód tej kasy w ubiegłym roku wynosił 9.429 złr. 28 ct., a rozchód 13.634 złr. 93 ct., w jednym roku więc doprowadził Grünberg swoją gospodarką do deficytu 4.205 złr. 55 ct.! Czem ten deficyt pokryto, tego w zamknięciu rachunków Grünberg umyślnie nie uwidocznił. A pokryto go z pozostałości kasowej dnia 31 grudnia 1898, która wynosiła około 5.000 złr. Robotnicze te pieniądze, zaoszczędzone przez szereg lat, w jednym roku „przegospodarował“ Grünberg! Skąd zaś powstał ten deficyt? Wszak w tym roku nie było żadnych epidemij, ani żadnych nadzwyczajnych wydatków. Przypatrzmy się bilansowi: W r. 1899 ściągnięte wkładki wynosiły 9.100 złr. 97 ct., zaległe zaś wkładki (po odpisaniu nieściągalnych) 9.526 złr. 59 ct., a zatem zarząd nie zainkasował ani połowy tych opłat, które się kasie należały! Jestto coś horrendalnego, aby w ten sposób rujnować robotniczą kasę chorych i zostawiać w kieszeniach przedsiębiorców blisko 10.000 złr., należnych chorym robotnikom! W ten sposób chyba żadna kasa chorych w Austryi nie inkasuje wkładek, ażeby suma wkładek niewściągniętych przenosiła o 400 złr. sumę ściągniętą, bo taka gospodarka musi kasę doprowadzić do niechybnej ruiny.

A do tego fundusze podgórskiej kasy chorych wprost rozdrapywano. Wbrew rozporządzeniu starostwa, zakazującemu dawanie funkcyonaryuszom kasy remuneracyj przed rocznem zamknięciem rachunków, pospieszył się Grünberg i wypłacił lekarzom kasy dr. Kemplerowi i Panczewiczowi, swoim krewnym, remuneracye jeszcze przed bilansem! Co Grünberga obchodzi opłakany stan kasy i deficyt przeszło 4.000 złr.? Przedewszystkiem remuneracye dla krewnych pana prezesa! Po zamknięciu rachunków — mimo, że okazał się taki deficyt — otrzymali remuneracye inni funkcyonaryusze, nawet taki Boraczek, który zaledwo parę miesięcy dopiero pracuje w kasie. Ale Grünbergowi szło o to, aby ci urzędnicy „robili“ wybory tak, jak on zechce, aby miał w nich wiernych pomocników w fałszerstwach i szwindlach wyborczych. I celu tego dopiął Grünberg remuneracyami.

Wkońcu jeszcze jedno. Na ogłoszonem publicznie zamknięciu rachunkowem za r. 1899 podpisany jest: „Za wydział nadzorczy: Wilhelm Mikuszewski“. Tego p. Mikuszewskiego wydział nadzorczy nie upoważnił nigdy do podpisania wymienionego bilansu. Wydział nadzorczy tych rachunków nawet nie kontrolował. Podpisał je na własną rękę ten Mikuszewski, któremu zeszłego roku walne zgromadzenie podgórskiej kasy chorych udzieliło wotum nieufności! I to ma być kontrola, to ma stanowić dla podgórskich robotników gwarancyę, że ich kasy chorych Grünberg nie okradał!

Nic więc dziwnego, że Grünberg boi się walnego zgromadzenia, jak ognia, boi się sądu robotników, i dlatego szwindlami i teroryzmem „preparuje“ wybory delegatów tak, aby nie mężowie zaufania robotników, lecz jego kreatury do walnego zgromadzenia kasy chorych dostęp uzyskały. Robotnicy podgórscy nie puszczą jednak Grünbergowi płazem jego rabunkowej gospodarki w robotniczej instytucyi i mimo jego szwindlów wyborczych potrafią go pociągnąć do odpowiedzialności.

Borysław. W kopalni Länderbanku delegaci kasy brackiej uchwalili na walnem zgromadzeniu zmianę statutów; od tego czasu minęło już 8 miesięcy, a kasa bracka istnieje jeszcze na statutach dawnych. Gdy niektórzy delegaci pytali się dyrektora Szumskiego, dlaczego nie jest jeszcze zatwierdzony nowy statut, odpowiedział im: „Gdyśmy dawniej podali zmianę tylko dwóch paragrafów, czekaliśmy półtora roku, a na zmianę całego statutu będziemy musieli kilka lat zaczekać“.

Drugi zjazd czeskich stowarzyszeń zawodowych odbył się dnia 15 i 16 bm. w Pradze. Na zjazd przybyło 139 delegatów. Do czeskiej komisyi zawodowej należy 286 stowarzyszeń kształcących z 12.959 członkami i 39 centralnych związków z 10.351 członkami. Dochody komisyi zawodowej wynosiły w ciągu 3 lat, od 1 stycznia 1897 do 31 grudnia 1899 r. 24.714·69 złr. Rozchody 19 048 złr. Komisya interweniowała w 82 strejkach.

Rozprawy toczyły się głównie nad strejkami. Tow. Rouszar zaproponował następującą rezolucyę, którą też przyjęto:

„Czeska organizacya zawodowa uznaje, że strejk i bojkot jest w ręku zorganizowanych robotników skuteczną bronią w walce z kapitalistami. Ale i korzystny strejk jest dla robotników bez trwałego znaczenia, jeżeli nie będą w stanie utrwalić zwycięstwo dobrą organizacyą. Robotnicy, którzy chcą poprawić swoje położenie bez organizacyi, znajdują się na manowcach. Urządzanie strejków niezorganizowanych robotników i popieranie tychże jest tylko bezcelowem trwonieniem sił. Kongres stawia zasadę: mniej strejków, ale za to lepiej zorganizowanych. Kongres oświadcza się również przeciw strejkom na cudze koszta, tj. tym strejkom, które wybuchają bez żadnego funduszu strejkowego i liczą tylko na poparcie z zewnątrz“.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 19 kwietnia. 1560. Śmierć Melanchtona. — 1713. Sankcya pragmatyczna. — 1775. Początek wojny amerykańskiej o niepodległość. — 1824. Śmierć Byrona. — 1882. Śmierć Karola Darwina. 1893. Koniec strejku generalnego w Belgii.

Dziś w teatrze: „Tamten“. Sztuka w 5 aktach Józefa Maskoffa.

W sobotę: „Dyletanci“. Studyum sceniczne w 4 aktach Zofii Wójcickiej (nagrodzone na konkursie Wydziału kraj.) Nowość!

W dwa tygodnie po konfiskacie doręcza tutejszy sąd krajowy karny orzeczenia swoje w sprawie konfiskat. W gazecie urzędowej także śmy dotąd o naszych sławnych konfiskatach ani wiersza wyczytać nie mogli. Upraszamy bardzo stanowczo p. Morelowskiego, ażeby zaradził temu i kazał redakcyi doręczać zawczasu orzeczenia sądowe dotyczące mienia i grosza robotniczego, za który wydaje się gazetę robotniczą. A możeby i p. prezydent Czyszczan raczył się zainteresować tokiem i szybkością procedury sądowej... O ile wiemy, obowiązują i wobec nas ustawy zasadnicze, a nowych ogłoszeń ministeryum o stanie wyjątkowym nie czytaliśmy. Prosimy więc na przyszłość o należny pośpiech!

Plotki. W kołach urzędniczych rozpuszczają pogłoski, jakoby p. prokurator Doliński miał oświadczyć, że uniemożliwi konfiskatami istnienie „Naprzodu“. Miał on się wyrazić: „albo ja, albo Daszyński“! My najpierwsi w te plotki nie wierzymy i sądzimy, że miejsca dość dla prokuratora i dla posła z piątej kuryi. Byłoby bowiem bardzo smutną rzeczą, gdyby prokuratorowie tak zaczęli mówić i próbowali dopiąć tego, żeby zamiast posłów byli także tylko prokuratorzy.

Nie mógł zresztą żaden rozumny c. k. urzędnik podobnych słów mówić, bo my płacimy tysiące opłaty ck. poczcie, jesteśmy tak jak inni przemysłowcami, dającymi państwu tyle bodaj zarobić, ile wyniesie pensya prokuratora, pobierana z kasy państwowej. Nie wierzymy nadto w te pogróżki plotkarskie, bo nawet nad carami absolutnymi bywała sprawiedliwość, a nie dopiero nad urzędnikami choćby szóstej rangi...

Dlatego wszystkie dusze szpiclowskie niechaj przycichną wobec „Naprzodu“, bo szkodzą nie nam, lecz dobrej sławie ck. prokuratora.

Zmarły biskup Łobos był założycielem „Ruchu Katolickiego“. Pismo to opowiada o swoich stosunkach z biskupem w ten sposób: „On to zaznaczył dla „Ruchu Katolickiego“ wytyczne linie, t. j. iż ma walczyć z socyalistami, ludowcami i stojałow-

szczykami, a następnie, iż ma walczyć spokojnie z błędami, które nie licują z duchem religii katolickiej. W myśl tych wskazówek „Ruch Katolicki“ nie ma się rzucać na rząd z całą żółcią, jak to czyni Stojałowski, bo wszelka władza od Boga jest, nie ma też wojny prowadzić z pojedynczymi stanami, jak to czynią socyusze wyżej wzmiankowani, lecz ma on tak dobrze miłością obejmować stańczyków, względnie szlachtę, jak mieszczaństwo, robotników, lud wiejski i duchowieństwo. Śp. biskup zwrócił swe baczne oko i na moralność swoich owieczek, i stąd wzywał OO. Jezuitów, Redemptorystów i t. d., aby przez rekolekcye i misye ludek Boży oświecali i na drogę cnoty i świętości go zwracali“.

Rozpoczęła się też już walka o tron biskupi, jeszcze przed pogrzebem zmarłego. Kandydują: ks. Chotkowski, Sapieha, Pelczar, Lenkiewicz i inni.

Biskup Puzyna ma zostać kardynałem. Na święconem w pałacu biskupim w Krakowie niektórzy składali biskupowi Puzynie życzenia, jako przyszłemu kardynałowi. Podobno sprawa nadania purpury ks. Puzynie odeszła już z Wiednia do Rzymu.

Czego właściwie chce jeszcze „Czas“ w sprawie rewizyi klasztoru w Kętach? Zakrawa to już wprost na maniactwo. „Czas“ domaga się codziennie ukarania starosty bialskiego, że dopuścił do rewizyi w klasztorze i udowadnia na podstawie jakiejś nowej procedury karnej, że rewizye w klasztorach są zakazane. Nawet lojalna „Gazeta Narodowa“ musiała zwrócić uwagę zacietrzewionym staruszkom w „Czasie“, że mają małego „bzika“. Starosta bialski musi być ukarany, powiedzieli sobie starcy. Więc szperają w kodeksie, w przepisach dyscyplinarnych, w regułach zakonnych, cytują różne paragrafy istniejące i nieistniejące, aby udowodnić, że — wedle reguł zakonnych jest rewizya klasztorów niedozwoloną.

Hr. Łoś dał napomnienie staroście, że nakaz rewizyi wydał zbyt ogólnie. „Czas“ chce natomiast ukarać starostę, bo sprzeciwił się regułom zakonnym.

Czy też hr. Tarnowski nie czuje, że zaczyna być śmiesznym, zdziecinniałym starcem?

Uniwersytet ludowy w Krakowie. W piątek 20 kwietnia o godz. 7 wieczorem w sali b. gimnazyum św. Anny (ul. św. Anny 12), odbędzie się wykład inżyniera Edmunda Libańskiego ze Lwowa, p. t.: „Jak tworzyła się skorupa ziemi i życie na niej“? z przedstawieniem obrazów świetlnych. Prelegent wytłómaczy, w jaki sposób tworzyły się rozmaite pokłady skorupy ziemskiej, wykaże wpływ sił wulkanicznych i wody na powstanie gór, dolin itd. na powierzchni ziemi i w końcu przedstawi rozwój życia na ziemi, ilustrując to wszystko całym szeregiem obrazów świetlnych. Ze względu na ciekawy przedmiot i znane popularyzatorskie zdolności prelegenta, spodziewamy się, iż wykład powyższy zgromadzi liczny zastęp słuchaczy.

O terminie przeprowadzenia rozprawy karnej przeciw spółce defraudantów, która pod egidą Karola Czecza doprowadziła wielicką kasę oszczędności do ruiny, krążą po dziennikach najrozmaitsze wieści. Faktem jest jednak, że rozprawa ta nie została odroczoną i że odbędzie się 25 bm. Dochodzenia śledcze przeciw Seidenfrauowi zostały już ukończone, a prokuratorya jest obecnie zajętą wygotowaniem dodatkowego aktu oskarżenia, obejmującego osobę Seidenfraua. Akt ten w tych dniach zostanie Seidenfrauowi doręczony.

Chrześcijańsko-socyalny morderca. W Wiedniu popełnił przed kilku dniami morderstwo chrześcijańsko-socyalny Kakuszka-Kohn na inżynierze Nowaku i pośle Baumanie. Nowak umarł, a Baumann jest ciężko ranny. Przyczyną mordu była u Kakuszki złość za wydalenie z posady grabarza cmentarnego. Przedtem jeszcze odgrażał się przeciw Baumanowi, którego uważał za żyda. Kakuszka był zwolennikiem partyi chrześcijańsko-socyalnej.

Wszystkie podane powyżej szczegóły są stwierdzone urzędowo. Mimo to stara się krakowski organ szubrawców zrobić mordercę socyalnym demokratą i — żydem. Ordynarne to i głupie oszczerstwo rzezimieszków dziennikarskich może chyba wywołać uśmiech politowania u każdego, kto rozporządza chociażby szczyptą zdrowego rozumu. Przecież żyd nie mógł być grabarzem przy cmentarzu katolickim!

Usunięcie wojska z Wawelu. Marszałek Badeni wybiera się po zamknięciu sesyi sejmowej do Krakowa celem załatwienia z wojskowością układów co do opuszczenia Wawelu przez wojsko. Wojskowość zgodziła się usunąć wojsko z Wawelu za opłatą 1,650.000 złr., które ma otrzymać na budowę nowego szpitala wojskowego i innych budynków. W kwocie tej partycypuje krak. Kasa oszczędności z kwotą 400.000 złr.

Niezwykła demonstracya. Dnia 12 bm. zmarł o godz. 12 w nocy w szpitalu bonifratrów tow. Adolf Katz. Bez żadnego uwiadomienia przewieziono zwłoki zmarłego na cmentarz żydowski i pochowano go na drugi dzień. Towarzysze i przyjaciele zmarłego zebrali się w niedzielę 15 bm. w liczbie kilkuset, aby oddać mu ostatnią przysługę. Gdy przyszli przed cmentarz, zamknął przed nimi bramę grabarz Izrael Weiner, żądając koniecznie sutego napiwku. Dopiero po długich pertraktacyach udało się robotnikom przekonać łakomego cerbera. Z wielką trudnością odszukano grób zmarłego, poczem przemówili: tow. Rippner, Wichter, Blum i inni i skreślili w rzewnych słowach żywot biednego proletaryusza, który uległ śmierci, bo mu za późno udzielono pomocy lekarskiej w szpitalu. Po przemówieniach odśpiewał chór stow. „Braterstwo“ po polsku pieśń „Żegnamy Cię“. Oburzającem było zachowanie się grabarza. Oto namówił jakieś indywiduum, aby na śpiewających rzucało kamieniami!

Tortury w Galicyi. Dzienniki donoszą, że ministerstwo sprawiedliwości w Wiedniu i nadprokuratorya państwa w Krakowie nadesłały do nowosąd. prezydyum sądu obwodowego i prokuratoryi państwa telegraficzne polecenia jak najspieszniejszego przeprowadzenia śledztwa przeciw inspektorowi policyi Angielskiemu i tow., obwinionym o zbrodnię torturowania ofiar w tamtejszych aresztach magistratualnych. Przesłuchano już donosicieli, podpisanych na świeżem doniesieniu, którzy krytykowali postępowanie sędziego śledczego, że nie zarządził jeszcze osadzenia podejrzanych w areszcie śledczym, na co miał im odpowiedzieć sędzia śledczy, radca p. Wiśniewski, że to jest jego, a nie ich rzeczą. Przesłuchani być mają jeszcze policyanci w liczbie kilkunastu.

A więc energiczne śledztwo! Nasuwa się tylko pytanie, dlaczego zebrało się naszym władzom na tę energię dopiero po całym roku czekania!

Inspektor policyi Angielski stara się zrzucić z siebie wszelką odpowiedzialność, i zasypuje dzienniki i władze różnemi usprawiedliwieniami. Nie ulega np. wątpliwości, że cyniczny artykuł jezuity Załęskiego w „Słowie polskiem“ jest inspirowany przez Angielskiego

Skoro już nasze władze są w fazie energii, to przypominamy im, że nietylko w Samborze i w Sączu, ale w całej prowincyi galicyjskiej są tortury praktykowane. W numerze 22 „Naprzodu“ z 10 sierpnia 1899 podaliśmy np. wiadomość o torturach w Tarnowie. Trzej policyanci, Dzirwa, Głozdecki i Skórka rozebrali robotnika Franciszka Dulę do naga, powiesili go na słupie tak, aby nie mógł dotykać stopami ziemi, i okładali kułakami, aby wymusić na nim przyznanie się do kradzieży. Dopiero później okazało się, że kradzież popełnił kto inny, wobec czego musieli Dulę wypuścić ze swej opieki.

Wiadomość ta o torturach w Tarnowie obiegła następnie całą prasę. O śledztwie jednak nic nie słychać do dnia dzisiejszego.

W wypadku sądeckim czekały władze ze swoją energią cały rok. Czy w tarnowskim wypadku chcą to samo uczynić?

Święto „Rękawki“, które obchodzono wczoraj — jak co rok według dawnego zwyczaju — nie udało się. Tłum ludzi zaległ okolice Krzemionek, muzyka przygrywała wesoło i wesoło błyszczało słonko na jasnym błękicie nieba; około straganów, gdzie sprzedawano pierniczki, piłki, baloniki, całuski i „inne tego rodzaju delikatesy“, cisnęły się wśród wesołego gwaru rozmów i śmiechów tłumy, bawiąc się ochoczo — wtem po wschodniej stronie widnokręgu ukazała się chmurka jedna, druga, trzecia i... spadł deszcz, przerywając wesołą zabawę i gasząc wesoły ogień, co płonął w sercach współuczestników zabawy. I znów błysnęło po chwili słonko, lecz na Krzemionkach z tłumów pozostały już tylko „tłumki“, a i te niebawem rozbiegły się i znikły... Krzemionki opustoszały i za rok dopiero zawre tu nowe życie, błyśnie wesołość, jeśli jej... deszcz nie spędzi...

Cały dzień w ruchu było wczoraj Towarzystwo ratunkowe. „Rękawka“ zaznaczyła się kilkunastu nieszczęśliwymi wypadkami i bójkami. Pewna 16-letnia dziewczyna Kunegunda Szczepańska z Grzegórzek wśród zabawy na „Rękawce“ spa-

dła z góry i złamała nogę w biodrze. W innych wypadkach, w których interweniowało Tow. ratunkowe, skonstatowano potłuczenie, zranienie, rany kłute i cięte. Przeważnie zachodziło w tych wypadkach pijaństwo.

Pod koła pociągu dostała się wczoraj 22-letnia Maryanna Straś pod Chrzanowem, ale tak szczęśliwie, że przeszedł nad nią cały pociąg nie uszkodziwszy jej poważniej. Odniosła tylko na całem ciele zdrapania, a tylko na prawej ręce silniejszą kontuzyę. Przewieziono ją do Krakowa, gdzie Tow. ratunkowe odstawiło ją z dworca kolei do szpitala św. Łazarza. Kobieta ta może mówić o szczęściu!

I znów zginęło dziecko! Aniela Jaszczurowa, żona stelmacha, zamieszkała przy ul. Rakowieckiej pod l. 21 zgłosiła się wczoraj do c. k. policyi z prośbą o pomoc w odszukaniu jej sześcioletniego synka Józia, który wczoraj wieczorem wyszedł z domu i znikł bez śladu. Józio jest małym chłopczykiem o jasnych blond włosach, okrągłej twarzyczce i piwnych oczach, a ubrany był w popielaty płaszczyk i takąż czapeczkę, oraz w bronzowe spodnie.

Policya „przyjęła do wiadomości“ tę prośbę i obiecała swą pomoc, ale wiadomo przecie, że obietnice takie, w wypadkach, gdzie nie chodzi o odszukanie „politycznych zbrodniarzy“ podporządkowuje się pod rubrykę przysłowia: „Obiecanka, cacanka, a .... radość“.

Policyanci-złodzieje. Z Tarnopola donoszą nam w uzupełnieniu poprzedniej notatki: Nowy komisarz p. Sitko uwięził trzech policyantów miejskich: Mnycha, Ostapczuka i Andruszczaka. Jednego z nich aresztowano za zwykłą kradzież, miał bowiem podrobione klucze, którymi, gdy przypadła nań służba nocna, otwierał sklepy, kradł z nich towary i sprzedawał je. Dwóch innych aresztowano pod zarzutem nadużycia władzy urzędowej i przekupstwa. W ostatnich czasach wypuścili np. dwóch aresztowanych żydów rosyjskich, za co otrzymał 45 rubli. Sąd wdrożył energiczne śledztwo.

Telegraf i telefon.

Stan zdrowia arcybiskupa Morawskiego.

Lwów, 18 kwietnia. Biuletyn wydany przez dra Wiczkowskiego o stanie zdrowia arcybiskupa Morawskiego: „stan beznadziejny“. Arcybiskup przyjął dziś Sakramenta święte

Demonstracya za powszechnem głosowaniem.

Berno (morawskie), 18 kwietnia. Wczoraj wieczorem około tysiąc robotników urządziło pochód z przedmieścia do śródmieścia celem demonstrowania za powszechnem prawem wyborczem. Koło teatru policya rozproszyła demonstrantów. Aresztowano trzy osoby, z których jednę zaraz wypuszczono.

Mord w Chojnicach.

Berlin. 18 kwietnia Z Chojnic donoszą, że aresztowano byłego oprawcę Izraelskiego, podejrzanego o zamordowanie gimnazyasty Wintera, którego głowę znaleziono owiniętą w papier w bagnie.

Wystawa paryska

Paryż, 18 kwietnia. W pierwszym dniu zwiedziło wystawę 118.630 osób. W poniedziałek z powodu wielkiego wichru był nieco mniejszy natłok. (W r. 1889 zwiedziło ówczesną wystawę paryską w pierwszym dniu osób 111.295. Przyp. Red.).

Katastrofa.

Rüdesheim, 18 kwietnia. Członkowie katolickiego stowarzyszenia studentów „Reingau“ urządzili na łodzi wycieczkę z Bürgen do Rüdesheim nad Renem. W drodze zahaczyła łódź o łańcuch kotwicowy. 13 osób utonęło. Resztę 7 osób uratowano.

Dżuma.

Teheran, 18 kwietnia. (Biuro Reutera). W okręgu Dżuanru, w pobliżu tureckiej granicy, trwa dżuma już od trzech tygodni. Dotąd zmarło tam 195 osób na dżumę.

Konflikt między Turcyą a Stanami Zjednoczonemi.

Waszyngton, 18 kwietnia. Ponieważ Turcya nie zapłaciła dotychczas rządowi amerykańskiemu 90,000 dolarów, jako odszkodowanie za szkody, poczynione w czasie rzezi Ormian, nastąpiło bardzo silne naprężenie między oboma państwami. Zanosi się na to, że sekretarz stanu Hay zażąda od Turcyi zwrotu listów uwierzytelniających.

Wojna.

Londyn, 18 kwietnia. Z Brandfort donoszą, że burscy komendanci: De Wet i Petrus rozpoczęli wczoraj walkę z oddziałami angielskiemi, które wyruszyły na południe z Bloemfontein z pomocą gen. Brabantowi. Zagraniczni attachés wojskowi, bawiący po stronie Burów, zjechali do Brandfort.

Haga, 18 kwietnia. Deputacya Burów odmówiła dziennikarzom wszelkich wyjaśnień co do celów swej misyi i przyjmowała tylko osobistości bezpośrednio interesowane w wojnie południowo-afrykańskiej.

Londyn, 18 kwietnia. Donoszą tu z Kapsztadtu, że położenie Mafekingu jest rozpaczliwe. Choroby zaraźliwe dziesiątkują załogę i mieszkańców miasta.

Londyn, 18 kwietnia. Z Ladysmith donoszą, że Burowie od kilku dni silnie atakują gen. Bullera, posuwając się ciągle naprzód.

Londyn, 18 kwietnia. Za przykładem angielskiej socyalnej demokracyi wydały angielskie zjednoczone stowarzyszenia zawodowe robotników manifest, opatrzony 85 tysiącami podpisów, a protestujący przeciwko wojnie angielsko-transwalskiej. Manifest ten oświadcza, że kłamstwem jest, jakoby wojna ta była prowadzona o wolność i prawa angielskich poddanych w Transwaalu; wywołało ją kilku chciwych milionerów angielskich, którzy się chcieli jeszcze bardziej wzbogacić. Na czele podpisów znajdują się podpisy ośmiu angielskich posłów robotniczych.

Lizbona, 18 kwietnia. Depeszę Rady municypalnej z powodu śmierci pułkownika Villebois wstrzymał rząd. Wogóle nie przepuszcza rząd portugalski żadnych depesz, wyrażających sympatye poselstwu Burów, a zwłaszcza do dra Leydsa w Hadze.

„Patria“ donosi, że rząd nie pozwolił studentom wysłać protestu przeciw wolnemu przejściu Anglików przez kolonie portugalskie ku Beiry w Afryce.

Graz, 18 kwietnia. „Grazer Tagblatt“ donosi z Lincu: Niemieckie stowarzyszenie ludowe Austryi Wyższej przyjęło 3 b. m. rezolucyę, wzywającą rząd austro-węgierski do interwencyi, celem rychłego zakończenia wojny południowo-afrykańskiej i protestującą przeciwko naruszaniu neutralności ze strony Austro-Węgier. Rezolucyę tę przesłał poseł Pessler ministrowi dla spraw zagranicznych, hr. Gołuchowskiemu i otrzymał od tegoż listowną odpowiedź tej treści, że wobec znanego stanowiska Anglii, interwencya byłaby bezskuteczną i że żadne złamanie neutralności ze strony Austro-Węgier nie miało miejsca. Poseł dr. Pessler odpowiedział hr. Gołuchowskiemu listownie, że dostarczanie Anglii armat, pocisków i nabojów musi być uważane za naruszenie neutralności.

Londyn, 18 kwietnia. Marszałek Roberts telegrafuje z Bloemfontein, że Anglicy są ciągle jeszcze zamknięci w Wepener. Roberts jest zaniepokojony brakiem ostatnich wiadomości. Anglicy spieszą zamkniętym z dwóch stron na pomoc: przez Redensburg i Rouxville.

Generał Brabant przedsięwziął liczne aresztowania.

Mobilizacya rosyjska?!

Lwów, 18 kwietnia. „Wiek XX“ donosi, że w dniach 11, 12 i 13 b. m. wysłano kolejami 20 tysięcy wojska z okręgu warszawskiego na pogranicze Buchary.

Berlin, 18 kwietnia. „Berliner Tageblatt“ podaje z zastrzeżeniem pogłoskę, pochodzącą z Petersburga, jakoby Rosya w porozumieniu z Niemcami i Francyą miała wystosować do Anglii ultimatum z zagrożeniem, że jeżeli w przeciągu dni ośmiu nie zaprzestanie ona kroków wojennych w Afryce południowej i następnie nie odda swego zatargu z republikami burskiemi pod sąd rozjemczy, to armia rosyjska, złożona z 120.000 ludzi, przekroczy granicę Afganistanu.

Londyn, 18 kwietnia. „Times“ ogłasza telegram z Lahory: „Civil and Military Gazette“ publikuje poufny list emira Afganistanu, w którym ten narzeka na brak opieki ze strony Anglii i wyraża obawę, że Rosya gotowa teraz podjąć nieprzyjacielskie kroki przeciw Afganistanowi.

Redaktor odpowiedzialny: **Ignacy Daszyński.**
Wydawca: **Jan Englisch.**
Właściciel: **Dr. Zygmunt Marek.**

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Z Drukarni Narodowej w Krakowie, Wiślna 9. — Telefon Nr. 404.